

PAWEŁ SKIBA

Roszczenia
niemieckie do polskiego
Pomorza



DWA ARTYSTYCZNE WIDOCZKI NA KARTONIE

1 9 3 2

NAKŁADEM I DRUKIEM ZAKŁADÓW GRAFICZNYCH I WYDAWNICZYCH
T. Z O P. „BALTO-POLAK”, GDYNIA

PAWEŁ SKIBA

Roszczenia niemieckie do polskiego Pomorza

GDAŃSKI
ANTYKWARIAT H. KRÓST
A. Krawczyński
Gdańsk 6, Marchlewskiego 15

143940

I.V.

94



F. 29	6754
-------	------

I.

Coraz częściej i śmielej odzywa się niemiecka propaganda, głosząca niemieckie „prawa” do polskiego Pomorza, grożąca jego zaborem przy pierwszej sposobności. Zachód europejski — jak wiadomo — nie zna ani geografji, ani historii; nie więc dziwnego, że w umysłowości nawet przyjaciół naszych na zachodzie sprawa morza polskiego — często — w najlepszym już razie przedstawia się niejasno. Naogół jest to kwestja jakiegoś „korytarza“, przecinającego kraje niemieckie, a więc nie dziwnego, iż Niemcy nie mogą się zgodzić na niego, że jest on dla nich nieznośny, że jest źródłem możliwych konfliktów, że wskutek tego prędzej czy później zlikwidować go należy. Nie zdają sobie tam sprawy z oczywistej prawdy, że w tym właśnie wypadku my jesteśmy pokrzywdzeni, że wszelkie pretensje niemieckie są jedynie wykwittem niemieckiego kłamstwa, że ich stanowisko nad polskim Bałtykiem od ujścia Odry na wschód są wynikiem zaborczości, nie cofającej się przed niezem, stwarzającej fakty dokonane krwią i mieczem, a gdy i to nie pomoże — podstępem i fałszerstwem.

Nawet nasz przeciętny obywatel nie orientuje się przeważnie w tych problemach i często brak mu rzeczowego argumentu na pseudo-naukowe, z całym aparatem rzekomej erudycji ferowane wyroki; odpierany je mocą głębokiego przeświadczenia o słuszności swej sprawy i gorącego sentymentu; choć jednak wystarczy to na wewnątrz, dla nas samych, powinniśmy mieć swoje argumenty rzeczowe, dające bezwzględna prawdę, któremi moglibyśmy wzmacniać swe morskie sentymenty, a zarazem mieć broń w ręku dla użytku zewnętrznego. Znakomitą bronią w walce o nasze morze jest przede wszystkim prawda; nie potrzebujemy jej ani do zamierzonych z góry celów naginać, niczego zamilezać, ani przeinaczać; jest ona bronią wystarczającą, trzeba ją tylko podać tym, którzy jej nie znają.

Argumenty niemieckie, mające być uzasadnieniem chęci zaboru Pomorza na rzecz niemieczyzny, leżą w kilku płaszczyznach: rasowo-narodowościowej, historyczno-kulturalnej, a wreszcie gospodarczej. Znakomici znawcy naszego życia gospodarczego wykazali kruchość niemieckich uzasadnień z tego zakresu, pominiemy je więc, zajmując się dwoma pierwszymi serjami; pominiemy także notorycznie niemiecki argument fizycznej siły i przemoicy, którym mimo istnienia Ligi Narodów operuje się w życiu Europy zupełnie bezkarnie, jakbyśmy nie przeżyli szeregu wieków rozwoju od czasów Attyli i Dżyngishana. Argument siły i posiadania usuwa się pozatem z pola widzenia najwspanialszego kryterjum, jakim jest prawda.

II.

Niejednokrotnie słyszeliśmy wysuwany zwłaszcza u ludów germańskich pogląd o t. zw. wyższości i niższości ras ludzkich, a więc mniejszej lub większej zdolności do samodzielnego bytu i wynikającej z tego potrzeby władania nad rasami słabszymi i niższymi przez mocniejsze, lepsze, wyżej stojące. Niemcy układają właśnie swój stosunek do nas na podłożu tej doktryny, uważając się za rasę wyższą i lepszą od Słowian, a więc już z urodzenia niejako przeznaczoną do panowania nad nami. Twierdzą to ich historycy, antropolodzy i t. p. Na czem to polega?

Odpowiedź na to zagadnienie i to chyba najlepszą dać może właśnie Polska. Nauka o człowieku, jego „historja naturalna”, nigdzie chyba nie stanęła tak wysoko pod względem ilości zbadanych faktów, jak u nas; bezwzględnie zaś stwierdzić możemy, żeśmy na tem polu stanęli wyżej od Niemców, że zakres badań naszych uczonych rzucił jasne światło nie tylko na zagadnienia antropologii polskiej, ale wyświetlił wiele kwestyj, związanych właśnie z życiem narodu niemieckiego¹⁾.

Wiemy obecnie już dość dużo o człowieku, jako tworze przyrodniczym; wiemy, że człowiek biały nie jest stworzeniem, należącym do jednej tylko rasy, wiemy, że należy on do różnych ras, z których każda ma pewne odrębności nie tylko fizyczne, ale i duchowe. Na tem właśnie podłożu możemy rzeczywiście mówić o sumach zalet i wad ras wyższych i niższych. Nie wolno nam jednak zapominać

¹⁾ Stało się to dzięki pracom takich uczonych, jak: Talko-Hryncewicz, Ks. Rosiński, Stołyhwo, Klimek, Mydlarski, Czekanowski, prócz starszych, jak Mayer, Kopernicki i inni.

o tem, że pojęcie rasy ludzkiej nie pokrywa się nigdzie, na całym świecie, z pojęciem narodowości w naszym współczesnym znaczeniu.

Przekonanie o niemieckiej wyższości nad nami wynikać miało z faktu, że Niemcy zaliczyli się w swej masie do rasy t. zw. nordycznej, wysokich, niebieskookich i wąskonosych blondynów o wydłużonej czaszce, która wykazuje rzekomo wiele cech dodatnich, fizycznie i duchowo,¹⁾ w każdym razie więcej, niż inne rasy człowieka białego. Bezwzględna „nordyczność“ niemiecka nie utrzymała się jednak wobec zdobyczy wiedzy i ściśle naukowych badań. Na naród tak niemiecki, jak i polski złożyły się nawarstwienia kilku czystych ras, oraz ich mieszańców. Elementu nordycznego jest w nas, Polakach stosunkowo więcej, niż u Niemców. Ścisłe badania ostatnich czasów, użycie najbardziej nowoczesnych metod wykazały, że mniej więcej w $\frac{1}{4}$ ziem Rzeczypospolitej element nordyczny ma bezwzględną przewagę, w $\frac{2}{4}$ ma większość względną, w $\frac{1}{4}$ zaś poważną mniejszość, wynoszącą ponad 15%. W Niemczech sprawa jest mniej wprawdzie zbadana, ale stwierdzić można z całą pewnością, że typ nordyczny panuje w większości jedynie w grupie germańskiej na północnym zachodzie, oraz nad Bałtykiem w większej masie na terytorjach, obejmujących zniemczonych Słowian.

Cały więc argument o germańskich blondynach, jako o rasie panującej, czy mającej prawo do panowania, ze względu na swoje wybijające się zalety fizyczne i duchowe, zwraca się raczej, przeciwko Niemcom samym; możnaby nim uzasadnić na odwrót w najgorszym razie tezę, że Polacy mają co najmniej takie prawo do uważania się za naród „wyższy i lepszy“, jak Niemcy.

Pod względem rasowym tak w narodzie niemieckim, jak i polskim odróżnić możemy identyczne składniki jakościowe, a różnice polegają głównie na kombinacjach ilościowych. W skład tych narodów wchodzi typy: wspomniany już nordyczny,²⁾ laponoidalny, iberyjsko-insularny i armenoidalny, wraz z mieszańcami typów: przesłowiańskiego, subnordycznego, alpejskiego, oraz t. zw. północno-zachodniego. Ścisłe nowoczesne badania antropologów wykazały, że w narodzie polskim więcej jest stosunkowo krwi nordycznej³⁾, mniej

¹⁾ Skrajni nacjonałiści niemieccy twierdzą, że prawdziwym Niemcem może być tylko taki właśnie wysoki blondyn.

²⁾ Nomenklatura Czekanowskiego.

³⁾ Nie należy powierzchownie, z nazwy nabrać podejrzenia, że jest to krew germańska, niemiecka. Są to terminy naukowe w stosunku do fizycznych ras, a nie narodowości!

zaś laponoidalnej i iberyjsko-insularnej, aniżeli w narodzie niemieckim. Nie ulega wątpliwości, że w stopniu¹⁾ rozmaitym i w różnych kierunkach, których jednak dzisiejsza nauka jeszcze wyznaczyć nie potrafi, mieszanina takich ras ludzkich odbiła się bezwzględnie na ustroju duchowym obu narodów, różne bowiem procenty składników dawać muszą różne wyniki.

Jedno jest w każdym razie pewne: jeżeli rasowa przynależność ma dawać pewne prerogatywy, to Niemcy ze względu na swoją „nordyczność“ nie mają do tego większego prawa od nas; owszem tylko mniejsze, powinni więc zapomnieć o swej teorji „niedere Rassen“.)

III.

Cheąc zanalizować historyczne „prawa“ Niemców do Pomorza, cofnąć się musimy w czasy bardzo odległe, w epoki przedhistoryczne i wydobyć stamtąd wszystko to, co tylko w tym kierunku dać nam mogą znowu nauki takie, jak archeologia, prehistorja, etnologia i t. p.

Było to w t. zw. trzecim okresie brązowym naszej przedhistorji, który na ziemiach polskich trwał w latach 1400 do 1200 przed Chrystusem. Drogą od południa przez Morawy i Śląsk wszedł na ziemie polskie lud, odznaczający się wybitnie kulturowo wśród innych, znanych nam z epok poprzednich. Od licznych grobów, jakie po ludzie tym z ówczesnego okresu znaleziono w Łużyczach, zwiemy go dzisiaj „łużyckim“. Lud ten wehłonał w siebie mniejsze ludy, zdawna nad Wisłą, Wartą i Odrą osiadłe i z końcem tego okresu wszedł i zajął Pomorze; nie utrzymawszy się długo na prawym brzegu Wisły, tem mocniej osiedlił się na wybrzeżu w stronę Odry.

„Łużyczanie“ byli ludem zasadniczo rolniczym. Uprawiali znane nam zboża, żyto, pszenicę, jęczmień i owies; hodowali zwierzęta domowe, zwłaszcza krowy, owce i świnie. Wkrótce doszli

1) U nas rzadko jest wogóle dyskusja na temat rasy; my naogół tych problemów nie uznajemy, uważając je za czysto teoretyczne. U ludów germańskich i anglosaskich przedstawia się to często b. jaskrawo. Wyłączność rasowa i jej konsekwencje odgrywają tu wielką rolę, czego dowodem znamieny n. p. stosunek Anglo-sasów do ludów pozaeuropejskich. Małżeństwo Anglika np. z Hinduską, członkinią najwspanialszej rasy świata, wyklucza go wogóle z angielskiego społeczeństwa.

oni do stosunkowo dużej zamożności, czego dowodem coraz więcej metali, znajdujących w ich ciałopalnych grobach. Na samym wybrzeżu trudnili się rybołóstwem; w ich brązowych „skarbach” znajdujemy haczki do wędek, nie różniące się od dzisiejszych. Wcale wysoki stopień kulturalny, osiągnięty już częściowo na południu, gdzie zetknąć się musieli z kulturą śródziemnomorską, wskazują ślady stosunków handlowych z zachodem, dzisiejszą Anglią, Węgrami i t. p. Jak daleko sięgały nieraz stosunki wzajemne tych pierwotnych ludów, poznać możemy z tego, że w grobach „łużyckich” znajdujemy paciorki, wyrabiane w Egipcie faraonów; doszły tu one drogą zdobyczy wojennej lub kupna. Mieli więc Łużycanie wartości wymienne, za które mogli kupować wyroby obce; mógł to być bardzo modny bursztyń, skóra i futra, a możliwie zboże i niewolnicy.

Śladami po „Łużycanach” na wybrzeżu są groby kurhanowe, z urnami dwustożkowymi, ozdobionymi paru linjami, rytami wokół, wraz z miseczkami, dzbankami i t. p. oraz dość licznymi ozdobami brązowymi. Naczynia były dobrze wypalane w piecach garncarskich.

Z gałęzi rzemiosł znali „Łużycanie” tkactwo, garncarstwo i odlewnictwo; zwłaszcza pierwsze musiało być powszechne wśród kobiet, bo w grobach znajdujemy wiele glinianych przęślików.

Pod względem kultury duchowej stali „Łużycanie” dość wysoko; z obrządku pogrzebowego widzimy, że odróżniali w człowieku niszczone ciało i niezniszczalną duszę, która po śmierci zwolniona z cielesnych więzów żyje dalej w innym świecie.

Słabą stroną ludu „łużyckiego” były ówczesne stosunki klimatyczne i wynikające stąd gospodarcze konieczności. Były to czasy wysokiego napięcia suchego klimatu subborealnego i długookresowe posuchy; umożliwiały osadnictwo na obszarach jedynie wybitnie żyznych, a więc leżących nad rzekami; obszary dalsze, choć z braku wilgoci pozbawione lasów, do osadnictwa rolniczego nie nadawały się. Osady „łużyckie” nie tworzą więc jednolitych skupień, ale odrębne grupy regionalne, które z jednej strony wytwarzać zaczęły odrębności kulturalne, z drugiej zaś osłabiały coraz bardziej wspólnotę plemienną i rozluźniały stosunki między poszczególnymi grupami.

To też stało się przyczyną zniszczenia ich potęgi i niewoli, która trwać miała długie lata.

Od lat już toczy się polemika nad przynależnością etniczną ludu „łużyckiego” i jego stosunkiem do późniejszych narodów histo-

rycznych. Różne stawiano hipotezy w tym kierunku; dzisiaj nie ulega już wątpliwości, że „Łużyczanie” to pierwsza fala Słowiańszczyzny, co nie wyklucza wzmocnienia jej w okresach pochrystusowych falami nowemi.

Poza szeregiem argumentów, mających swe źródła w wykopaliskach, argumentem za pobytam Słowian na ziemiach dzisiejszych dawno już przed Chrystusem, a więc w epoce „łużyckiej” i to argumentem bijącym w oczy, jest niezaprzeczone i przez nikogo niezakwestjonowane świadectwo Ptolomeusza.¹⁾ Ptolomeusz w swej geografji pisze o szeregu ludów, krajów, rzek, gór i miast, istniejących w jego czasach. Były też nazwy miast — poza innemi, co do których są wątpliwości — Kalisia i Budorgis. Pierwszy to nasz Kalisz, nazwa pochodząca z określenia położenia miasta wśród błot i moczarów (kału) nad rzeką Prosną; Budorgis wymieniono jako targowisko bursztynowe nad morzem. Nazwy tej dzisiaj nie znamy, ale zapisana jest w brzmieniu polskiem jako Będargowo jeszcze w w. XIII.²⁾

Jeżeli te nazwy istniały już i oznaczały znane aż w Rzymie miejsca handlowe i większe osady już w 2-gim w. po Chrystusie, a są uznane jako słowiańskie, musieli więc ich założyciele przyjść tu o wiele weześniej, niż w 3-cim i 4-tym wieku po Chrystusie; a że zaś wiemy, iż w okresach aż gdzieś do 8-go wieku przed Chrystusem było to niemożliwe, pozostaje jedynie przypuszczenie, że Kalisz, jak i morskie Będargowo są osadami, założonemi przez lud „łużycki”. Niesłowiański zaś lud nie mógłby nadać osadom nazwy słowiańskiej.

Z największą więc dozą słuszności i prawdy możemy okres osadzenia się Słowian na dzisiejszem Pomorzu ustalić na 1200 rok przed Chrystusem, jako datę końcową.

Nadmieniłem już poprzednio, że warunki gospodarcze, w jakich żyli pierwotni „Łużyczanie”, stanowiły ich słabość. Okazało się to w okresie najazdu Normanów ze Skandynawji.

¹⁾ Pisarz w 2. wieku po Chryst.

²⁾ Najwybitniejszy znawca tych spraw Brückner kwestjonuje wprawdzie Budorgis-Będargowo, wątpiąc w istnienie handlu bursztynem na lewym brzegu Wisły, gdyż Słowianie nie mieli doń zainteresowania i nawet nazwy dla bursztynu nie mieli swojej, używając obcej: jantar (lit.). Nie można się na to zgodzić; stacje handlu pewnemi wyrobami niekonięcznie wówczas odbywały się na miejscu. W Sandomierskiem wyrabiano przedmioty — i handlowano nimi — w epoce wcześniejszej — z kamienia importowanego ze Śląska. Brak nazwy w epoce historycznej nie dowodzi braku jej wogóle. Słowianin lubił nazwy zmieniać.

IV.

Między X. i VIII. stuleciem przed Chrystusem zaczynają się najazdy ludów skandynawskich na południowe wybrzeża Bałtyku, a stąd dalej w głąb kraju. Skłaniało je do tego przeludnienie uboższego kraju i naturalna żądza łupów, oraz pęd młodego i prężnego narodu do zdobywania lepszych siedzib. Celem wędrówek tych było ciepłe, żyzne i bogate południe, to też kraje nadbałtyckie były dla nich tylko etapem w wędrówce. Nie należy sobie przedstawiać, że szczepy Normanów miały jakąś jednolitą myśl przewodnią i że ich wędrówki były wynikiem jakiegoś planu. Nie; drużyna ruszała ze swym kuningiem na czele, idąc przeważnie po linii najmniejszego oporu, w razie potrzeby wyrębując sobie mieczem i toporem przejście, bez względu na to, że częstokroć przeszkodą były osady drużyny, poprzednio ze wspólnej ojczyzny wyprowadzonej. Taktyka najeźdźców polegała na podbiciu ludów nowych krain, poczem zwycięzcy zostawiali sobie sprawy obrony i handlu, poprzestając na podatku ze strony zwyciężonych, jako ludności poddanej.

W czasie podbojów przez nowych napastników, dawniejsi władcy usuwali się, o ile ich nie wycięto. Nie ulega też wątpliwości, że nie cała ludność mogła wyjść ze zdobytego kraju; zostawała ludność osiadła, a z księciem swym ruszała w świat wypędzona drużyna wojenna z rodzinami i skąpym dobytkiem.

Nawarstwowienia więc skandynawskich szczepów nie mogły być zbyt liczne, ani tak silne, aby stłumić potrafiły osiadły żywioł „Łużycki”. Widzimy, że przedewszystkiem samo Pomorze broni się przed inwazją zacięciem. Mamy liczne ślady grodzisk „łużyckich” na linii od Tezewa ku zachodowi, które wtedy właśnie powstały, jako obronne stanowiska przeciw najeźdźcom.

Choć Normanowie, ruszając ze swych skandynawskich komyszy w coraz to nowych grupach zaszli niejednokrotnie daleko w głąb kraju, nie udało im się ani tubyleżej ludności usunąć, ani do siebie zasymilować. Mimo długoletniej niewoli, rozdzieleni na grupy „Łużycanie” utrzymują swoiste wartości kulturalne, gdzieniegdzie tylko osłabione, gdzieniegdzie zaś idą w wyteżonym, naturalnym rozwoju; Normanowie są tylko wierzchnią warstwą zdobywców i choć w niektórych okolicach, jak wskazują wykopaliska, powoli wywierają mniej lub więcej silny wpływ kulturalny na podbitych, w innych sami się wpływowi „Łużyczan” poddają. O utrzymaniu odrębności najeźdźców i podbitych świadczą ementarzyska, na których obok siebie często-

króć istnieją zupełnie odrębne dwa rytuały pogrzebowe, oraz wyroby dwa zupełnie różnych kultur. Są także na ziemiach polskich w tych czasach obszary, w których ludność tubyleza, „łużycka”, utrzymała zupełną samodzielność; przedewszystkiem kaliskie, niektóre okolice nad średnią Wisłą, obszar kraju w widłach Sanu i Wisły i t. p.

Wielki cios ludności „łużyckiej”, a więc zasadniczo rolniczej, zadały zmiany klimatyczne, które nastąpiły w 3. i 4. wieku przed Chrystusem. Ogólna temperatura obniżyła się (po wiekach suchych i ciepłych), niżej od dzisiejszej; liczne opady, powódzie i zabagnianie całych obszarów niszczyły łużyckich rolników, czyniąc ich słabszymi i mniej odpornymi, co powodowało obniżenie się ogólnego poziomu kultury, świetnie rozwijającej się w ciągu wieków.

Możnaby sobie zadać pytanie, czy pod względem kulturalnym wnieśli Normanowie nowe wartości na polskie wybrzeże. „Ludność „łużycka” była osiadłą, rolniczą, Normanowie zaś byli ludem wojowniczym, idącym z północy. Przynosili oni pewne nowe formy wyrobów, ale nie ich pojęcia, nie widać zaś żadnych nowych dążeń gospodarczych, prócz ujęcia w swe ręce zysków z handlu.

Niewszystkie plemiona normańskie, które w wędrówkach swych krócej lub dłużej przebywały na Pomorzu, możemy dzisiaj określić; siedzieli tu w każdym razie Skirrowie, Bastarnowie, Burgundzi, Rujanie, wreszcie Gepidzi i Goci. Jedni wypierali drużyny drugich, po krwawych walkach.

W jakich warunkach doszło do wyrzucenia Normanów z Pomorza, dzisiaj jeszcze dokładnie stwierdzić nie można. Wiemy tylko, że w 3. w. po Chryst. zaczęły gromady Gotów a za nimi Gepidów ruszać na południe i południowy wschód, że nastąpiła cała wędrówka tych szeregów, tak, że wkrótce kraj był już od nich wolny. Pozostały jedynie pewne drobniejsze grupy, (np. resztki Burgundów na Kujawach), które zostały zasymilowane przez... Słowian.

Ciekawą rzecz opowiada świetny znawca osadnictwa ziem polskich, prof. Potkański. Na Kurpiach do dni niedawnych nazywano część ludności, która była ongiś pańszezyczniana, niewolna — „gociami”; „góć” był dawnym chłopem pańszezycznianym. Czyżby to był szereg z czasów Gotów w Polsce? Mogło być tak, że ogólne powstanie wyparło Gotów na południowy wschód, a resztki ich pozostałe zamieniono w ludność niewolną. Pomiarzy czaszek wykopanych w powiecie płońskim, porobione przez ks. Rosińskiego wykazują też niezbicie, iż pochodzą od przodków — obcych najeźdźców.

A teraz jeszcze pytanie. Czy byli to Niemcy? Czy ci Skirrowie, Bastarnowie, Goci i t. p. byli przodkami Niemców dzisiejszych, którzy sięgają śmiało po spadek po nich w postaci Pomorza?

Rasowo różnili się Normanowie zupełnie od dzisiejszych Niemców i jeżeli kto, to Szwedzi i Anglicy jeszcze mogliby się uważać za ich najbliższych współplemieńców; wszystkie te ludy normańskie zniknęły zupełnie z powierzchni ziemi, zlewając się z innymi, obcymi rasą i pochodzeniem. Do tych czasów, o których obecnie mówimy, nie powstała na Pomorzu nasza ani noga takiego Germanina, któryby był przodkiem Niemców dzisiejszych; chyba byłby to „Łużycanin”, którego słowiańskich potomków, Wilków, Lutyków i innych, czystych Lechitów, w sposób podły i barbarzyński, podstępny i zdraziecki, częściowo wymordowały hordy saskie i bawarskie, rasowo niższe, częściowo zaś ujarzmiły i wynarodowiły, a zaszezepiwszy sobie części ich krwi i połączywszy ją ze swoją, mówią o wyższości swej rasy niemieckiej i swych pretensjach do spadku po chwilowych najeźdźcach na nasze Pomorze.

V.

Wśród plemion słowiańskich od wieków osiadłych na swej ziemi, dość wczesnie wyodrębniły się cztery zasadnicze plemiona polskie (Polanie, Wiślanie, Mazowszanie, Pomorzanie, a może i piąte t. zw. wschodni Lutyce), które stworzyły późniejsze państwo polskie. Polskie życie na Pomorzu, sięgającym od Nogatu po Wkrę i Pianę na zachód od Odry, rozwinęło się nader bujnie. Pomorzanie byli plemieniem rzutkiem i energicznym; ogarnęli oni handel na Bałtyku, posiadali silną flotę handlową, miasta ich nadmorskie: Gdańsk, Kołobrzeg, Kamień, Szczecin, Wolin i Wołgoszec doszły do wielkiej potęgi i znaczenia, stwarzając bardzo wybitne ośrodki kulturalne na wybrzeżu. Mamy dość wiadomości o rozwoju polskiego wybrzeża. Weszło ono w bliżej nieokreślonym czasie w skład powstającego państwa polskiego; prawdopodobnie za Ziemomysła, ojca Mieszka I.

Kiedy Polacy zetknęli się pierwszy raz z Niemcami¹⁾, nie sposób określić. W r. 805 ginie w bitwie z Niemcami na ziemiach czeskich jakiś książę Lech, więc chyba Polak; w bitwie z wojskami cesarza Ludwika Niemieckiego bierze udział znowu książę Wisław; znamy

¹⁾ Należy ich ściśle odgraniczyć od Normanów skandynawskich.

to imię z podań krakowskich, więc znowu prawdopodobnie był Polakiem.

Pierwszą datą, która bezwzględnie już wskazuje na bezpośrednie zetknięcie się Polski z Niemcami jest rok 963 po Chr., rok wojny o Pomorze. Nie było na rękę Niemcom utwierdzenie się państwowości polskiej na wybrzeżu; napadali więc na pogańskiego jeszcze Mieszka I. Saski graf Wichman pobił wojska polskie nad dolną Odrą; w bitwie zginął brat księcia polskiego. W cztery lata po tym fackie, Mieszko, już chrześcijanin, bije Wichmana na głowę; sam Wichman ginie w ucieczce. Pomorze zostało ocalone od wpływów niemieckich.

Pierwsze to zetknięcie się żywiołu polskiego z niemieckim było przypieczętowane krwią, wylaną w obronie Pomorza; wypadek ten był jakby otwarciem straszliwej, niekończącej się epopei zmagania narodu polskiego o wybrzeże morskie i gwałtownego naporu niemieckiego w kierunku ujścia Wisły.

Od tych zamierzchłych czasów było Pomorze nierozdzielalną częścią Polski, dzieliło jej dobre i złe losy, potęgi i rozbicia, klęski i zwycięstwa; połączenia jego z macierzą nikt kwestjonować nie może. Pierwsi Piastowie, przyłączając je do swego państwa, jak wogóle jednocząc w swych rękach i zbierając wszystkie plemiona i szczepy polskie, byli wykonawcami naturalnego prawa historycznego, wyrazicielami historycznej konieczności. Ktoby temu pragnął zaprzeczyć, musiałby udowodnić, że Pomorzanie nie byli najbliższem nam plemieniem lechickiem.

Pod przejściowy wpływ niemiecki dostało się Pomorze za t. zw. rządów krzyżackich. Według niektórych Niemców rządy te stwarzały prawną podstawę do przynależności Pomorza do Niemiec.

Już prof. Zakrzewski zwrócił uwagę na niewłaściwy nasz stosunek do strony prawnej całego „państwa” krzyżackiego. Krzyżacy otrzymali „nadanie” od książąt mazowieckich; w ten sposób otrzymywały nadania i inne zakony. Z nadania wynikała zależność od państwa, a więc wszelkie akty prawne, dokonywane przez Krzyżaków, jak i dla nich, bez zatwierdzenia panującego, były zasadniczo bezprawnymi. Bezprawne było nadanie im Prus, podstępem uzyskiwane nadania papieskie, za brzęczącą gotówką „kupione” od Brandenburszczyków Pomorze, nadania Jana i Zygmunta Luksemburszczyków, oraz wszystkie inne, poczynione bez zgody prawnych zwierzchników krzy-

żackiego zakonu, królów polskich. Krzyżacy jako poddani Polski, byli zwykłymi buntownikami, jak Chmielnicki, Gonta, czy Żeleźniak, ukaranemi za to pod Grunwaldem, a w końcu w pokoju toruńskim, który choć nie we wszystkim, zasadniczo jednak zastosował wobec nich właściwą formułę prawną.

Wysuwanie „prawa“ Niemców do terytorjów pomorskich najlepiej oświetla sprawa Gdańska. Czysto polski Gdańsk należał do państwa Łokietkowego; Krzyżacy weszli do niego jako załoga z ramienia „małego” króla. Zaraz jednak wymordowali 12 tysięcy jego kaszubskich mieszkańców i tą zbrodnią „prawo” swe zdobyli.

Nie ulega wątpliwości, że sprawy te mają przeważnie, jak na dzisiaj, znaczenie czysto teoretyczne; nie wadzi jednak o nich wspomnieć przy rozważaniu niemieckich pretensyj i dążeń do „prawnego”, na historii opartego ich uzasadnienia.

Drugi okres niemieckiego wpływu na Pomorze, z racji półtora-wiekowej okupacji, której okres niedawno, w naszych oczach nastąpił, mającej swe źródło w niebywałem wprost bezprawiu, jakim były rozbiory i usunięcie prawnego porządku siłą zbrojną, także żadnych „praw” historycznych dać Niemcom nie mógł. Jak najcharakterystyczniejszym wypadkiem okresu pierwszego było wymordowanie mieszczan gdańskich, tak drugi zaznaczył się prawami wyjątkowemi i hasłem „ausrotten”!

Równocześnie z czasową okupacją ziemi pomorskiej szła kolonizacja jej żywołem niemieckim. Szli z zachodu osadnicy rolni, rzemieślnicy i t. p. jeszcze w średniowieczu osadzeni i protegowani. Niewątpliwie ruch ten wytworzył tu i ówdzie wyspy niemieckie; o wiele więcej robiła przymusowa germanizacja. Warunki polityczne, gospodarcze, oraz błędy polskie sprawiły to, żeśmy na tem polu ponieśli duże szkody: kraj na wschód od Odry stał się niemieckim. Poza enklawami na zachodzie i wschodzie Pomorza pozostało polskiem to, co dzisiaj posiadamy. Jeżeli mowa być może o prawach „historycznych”, to mówią one za nami, a jeżeli Niemcy ogólnie rację ich bytu uznają, powinni nam przyznać prawo do żądania zwrotu ziem w najgorszym razie jeszcze niezupełnie zniemczonych.

Siedząc na tej ziemi przeszło trzy tysiące lat, choć chwilowo pod okupacją tych lub innych ludów normandzkich, potem swego zbuntowanego wasala, a wreszcie niemiecką, mamy do niej pełne prawo i niezaprzeczone, które jedynie przez notorycznych fałszerzy historii może być kwestjonowane.

Zresztą życie i konieczności dziejowe przyznają nam rację i słuszność; mimo, że pozory wskazywałyby czasem na zupełne już zniszczenie żywiołu słowiańsko-polskiego na wybrzeżu, historia znowu nam je zwraca; podobnie jak przed wiekami do swej macierzy Pomorze wróciło. Ta sama też historia uczy nas, co mamy robić, aby utrzymać to co mamy, co nam pozostało, oraz co robić, aby tu nie tylko żyć i rozwijać się, ale coraz więcej rozszerzać się i panować.

VI.

Jednym z najważniejszych argumentów niemieckich, który wysuwa się stale zwłaszcza w chwilach, kiedy nie można mówić o pięści i gwałcie, jest twierdzenie o urobieniu nas na naród cywilizowany przez „kulturę” niemiecką.

Kultura ta promieniować miała na nas jeszcze w pradziejach naszych; niestety twierdzenia uczonych niemieckich w tym kierunku, opierające się na „wyższości” rasy niemieckiej, zdolnej do twórczej pracy i nadającej się do prowadzenia innych ras „niższych”, znajdują wiarę w pewnych sferach, nawet i u nas. Dwie przyczyny składają się na to: jedna, to przewaga pseudo-nauki niemieckiej, która przytłoczyła nas tak dalece, że niełatwo wydać nam sąd obiektywny o sobie samych; z drugiej strony stara legenda o chrześcijaństwie, przyjętem rzekomo od Niemców i wniosek stąd wynikający, że zbliżenie nasze do kultury łacińskiej odbywało się za ich pośrednictwem.

Na szczęście już obalono bajkę o rasowej wyższości Niemców, którzy obecnie utopić się powinni w swych fałszach; pozatem twierdzenie o Niemcach, sięwach kultury łacińskiej w Polsce uznać musimy za zmyślony fałsz, wymyślony dla bezkrytycznych ludzi. Obecnie możemy otwarcie i jasno spojrzeć prawdzie w oczy, bez obawy i strachu.

Według historyków niemieckich Słowianie byli rasą słabą i bierną, wiecznie niewolniczą, która już w zaraniu swego istnienia przechodziła przez ciężką niewolę pod jarzmem ludów turko-tatarskich, a potem germańskich, jako wogóle niezdolna do stworzenia organizmu państwowego. Od tych też ludów, a zwłaszcza od Germanów przyjąć mieliśmy pierwociny kultury naszej. Głównym gło-

sicielem i twórcą tej teorii jest Peisker.¹⁾ Opiera się on przede wszystkim na materiale lingwistycznym, wywodząc swe wnioski o stanie Słowian pierwotnych z badania pochodzenia pewnych zasadniczych wyrazów. Takimi zasadniczymi wyrazami dla Peiskera są: mleko, nuta (bydło), skot, oraz plug, wyrazy rzekomo pochodzenia germańskiego, oraz twaróg turko-tatarski. Pominie my tu twaróg, który nie jest pożyczonym od Awarów torakiem, ani dżagatajskim turakiem, jakby chciał Peisker; byliśmy hodowcami bydła i nieobce nam były wyroby z mleka, jak właśnie czysto nasz z pochodzenia twaróg (w znaczeniu dzisiejszego sera), oraz ser, który oznaczał pierwotnie coś podobnego do tatarskiego kumysu. Owszem „twaroga” pożyczyci sobie Niemcy od nas (Quark).

Ważniejsze są dla nas te wyrazy, któreśmy rzekomo od Niemców mieli pożyczyc, przedewszystkiem złączone z chowem bydła i rolnictwem. Gdyby było tak, jak to Peisker głosi, możnaby z tego wysunąć wniosek, że na wyższy stopień rozwoju, a więc rolniczy, pchnęli nas dopiero Niemcy, zapoznając nas z uprawą roli i hodowlą bydła w czasie naszej niewoli u nich. Nie jest tu jednak decydującą rzeczą „mleko”, ale ogół tego wszystkiego, co się łączy z życiem osiadłym i pracą na roli.

Był czas, kiedy Słowianie, opanowując nowe siedziby, spotkali jakieś ludy pierwotne, które tam już zdawna siedziały; mogli je częściowo odpędzić, ale częściej na miejscu zostawały i zlewały się z przybyszami. Jedne pojęcia Słowianie przynosili już z sobą razem z wyrazami, drugie zdobywać mogli na miejscu; często mogło się też zdarzyć, że swój wyraz tracili, przyswajając sobie obcy od ludu podbitego. Mieli Słowianie już w zaraniu, wyniesione z ojczyzny aryjskiej wyrazy: trzoda, gawiedź, bydło i pasterz; nie ulega więc wątpliwości, że hodowali te trzody dla mięsa, skór, wełny i mleka, jak wszystkie ludy pasterskie. Trzody ich składały się z owiec, kóz, świń, na które mieli swoje własne wyrazy, oraz z nazwanych może wyrazami jakiegoś ludu podbitego: koni (nasze jest tylko źrebię), psów (nasza jest znowu suka), a wreszcie wolów i krów, których nazwę zapożyczono od jeleni.²⁾

¹⁾ Die älteren Beziehungen der Slaven zu Turkotataren und Germanen und ihre sozialgeschichtliche Bedeutung. (Berlin 1905).

²⁾ Porównaj łacińskie cervus, pruskie sirwis. Dawną nazwą krowy była karwa. byka — karw; porównaj miejscowości: Karwia, Karwodrza i t. p.

Trzody te dawały pierwotnemu Słowianinowi mlez (stara nazwa mleka), ser, twaróg, masło, ażno (skóra kozia) i jarinę (wełnę); z mięsa robił sobie nasz przodek także czysto swoją kielbasę.

To wszystko nie ulega wątpliwości. Ponieważ jednak Peisker chciał nam udowodnić nasze niedołęstwo, tchórzostwo i umysłową tępotę, wymyślił nam wszystkim dwie turko-tatarskie niewole, które nas już zupełnie przytępiły; dopiero germańska niewola miała nas wznieść na wyższy poziom. Niewola turko-tatarska była tak straszna, że nie wolno było Słowianinowi nawet mleka używać; wskutek tego zapomniał on nawet rodzimego „mlez”, a widząc jedynie u swych panów „turak” czy „torak”, jako przetwory kwaśnego mleka, nazwał je wyrazem „twaróg”. Dopiero później, wpadłszy w nową niewolę, germańską zaczął znowu używać mleka, ale że dar ten otrzymał od Germanów, nazwał je już nie swoim dawnym „mlez”, bo go zapomniał, lecz z germańska mlekiem (goe. miluks). Podobnie jak z twarogiem, zupełnie fałszywy jest wywód Peiskera co do mleka; wyraz nasz „mleko” pochodzi od prasłowiańskiej nazwy dla wszelakiej „cieczy”). Cała zaś historia z zapominaniem i przypominaniem wyrazu, wymiany jego i t. p., jest złośliwym wymysłem rzekomej niemieckiej erudycji. Przypomnijmy bowiem teorię tej potrójnej niewoli, pierwszej chyba Scytów, drugiej u Awarów, następnej u Germanów; Słowianie byli niewolnikami, bydłem roboczym Scytów; czy jednak możliwe było takie zakonspirowanie dojenia kóz, owiec, krów i klaczy przez scytyjskich panów, że niewolnicy mogliby oglądać już tylko „torak”, którego przedtem robić nie umieli, a więc i nazwy nie trzeba im było, a mleka słodkiego nigdy nie oglądali? Według ludzkiej logiki zdanie, że to właśnie chyba ci słowiańscy niewolcy musieli trzodę doić i mleko przerabiać, byłoby jedynie słusznym. Logika niemiecka jednak mówi coś innego, żeby tylko słowiańską rasę poniżyć.

My, Polacy, a zwłaszcza siedzący na Pomorzu, możemy na wywody niemieckie jeszcze jeden szczegół podać i to zasadniczy. Twierdzimy na podstawach naukowych, że na ziemiach obecnych siedzieliśmy już przy końcu drugiego tysiąclecia przed Chryst. Kiedy zaś mogli się Słowianie wogóle zetknąć z Scytami? Dopiero gdzieś około 8-go wieku przed Chr., bo wtedy mniej więcej Scytowie przyszli z Azji; byli oni ludem irańskim, mówiącym językiem

¹⁾ Młoka i młaka oraz pokrewne (Brückner).

aryjskim, a więc nie turkotatarskim. Możliwe, że gdzieś na wschodzie jakieś plemię słowiańskie podlegało Scytom; czytamy np. u Herodota, że Darjusz, król perski, gonił Scytów, ci zaś, uciekając, zapędzili się do kraju Neurów (plemię słowiańskie), a ci znowu schronili się z całym dobytkiem do puszczy i lasów. Nawet najwyższa fantazja niemiecka nie potrafi jednak znaleźć cienia dowodu, by ci Scytowie mogli choćby z daleka wpływać na ludy słowiańskie, siedzące w dorzeczu Wisły i Odry. A i co do tamtych, wschodnich, musielibyśmy przyjąć, że pożyczycyli oni sobie „torak“ od irańskich Scytów, którzy znowu nauczyli się go od Turkotatarów. Kombinacja to tak bardzo skomplikowana, tak sztuczna, że sam autor jej nie bardzo w nią chyba wierzy. Podać ją jednak obszerniej należało, aby dać poznać środki i metody niemieckiej nauki, o ile chodzi o stosunek do ludów słowiańskich.

Wyrazy „nuta“ (bydło) i „skot“ są rzeczywiście wyrazami obcego, germańskiego pochodzenia; „nuta“ oznaczało żłób, a zarazem bydło, które stoi u żłobu. Na pojęcie żłobu mieliśmy dwa stare wyrażenia: żłób i paz (dzisiaj nieznan, zachowany jeszcze w „pazucha“); nutę pożyczycyliśmy sobie prawdopodobnie w czasie najazdu gockiego, podobnie, jak i skota. Nieczego to jednak nie dowodzi, gdyż mieliśmy wyrazy swoje własne na te pojęcia, a tylko brak ich i zapożyczenie nazwy wraz z przedmiotem nazwanym wskazywałyby, że byliśmy uczniami Germanów. Skot jest pokrewny przez gockie „skatts“ z niemieckim „Schatz“; widać z tego, że prawdopodobnie naszą gawiedź (bydło), zamienili najeźdźcy gocy na „skatts“ t. j. daniny podatkowe; nie dziwnego, że tak niemiłą zmianę dobrze sobie przodkowie nasi zapamiętali, że choć wkońcu Gotów się pozbyli, wyraz zachowali.

Brednie niemieckie o niewolniczej duszy słowiańskiej łączą się z dawną legendą o sielankowej, spokojnej duszy Słowian; teoria ta miała zwolenników w Polsce, gdzie sobie chętnie powtarzano bajeczki o chłopku-słowianinie, co ziemię spokojnie orał, miód sycił, od wszelkiego gwałtu uciekał. Obecnie wygodnie było Peiskerowi na tem się oprzeć; możemy jednak orzec zgodnie z prawdą: Słowianin był najeźdźcą i zdobywcą; osiadły jednak na jakiejś ziemi, jako rolnik, nie mógł tworzyć wielkich gromad, jak jego wróg-koczownik, wpadał więc w różnych czasach w zależność od innych szczepli, obcych, wiemy jednak, że umiał nie tylko się bronić, ale i napadać, oraz zdobywać. „Panowanie“ zaś Germanów nad nim polegało na niedopuszczaniu obcych kupeców do kraju i wymu-



szaniu podatku; o wpływach kulturalnych nie było tu mowy. Przyznajemy: w okresie pierwotnym porobiliśmy pożyczki u Gotów; pożyczylimy u nich wyrazów: kuning (knędz, ksiądz), hrunga (chorągiew), mekeis (miecz), hilms (hełm), a więc wyrazów wziętych z organizacji i życia wojskowego. Kiedy się to stało? Czy w czasie utraty niezawisłości, czy też w czasie gdyśmy z nimi wojowali? Bo na różnych terenach w różnym byliśmy stosunku do Gotów, tak jak Goci niezawsze i nie wszędzie byli narodem panującym; przecież syn Hermanarycha, Kuning Hunimund, wódz Ostrogotów, podawał strzeżenie wodzowi Hunów, Balamberowi, wtedy, gdy szczepy słowiańskich Antów krwawiły się w ciężkich walkach z jednymi i drugimi. Nie wyobrażamy sobie, że pożyczki, o których mówiliśmy, my tylko od Germanów braliśmy; owszem brali znowu oni od nas pojęcia i wyrazy, a jeżeli my uczyliśmy się od nich, uczyli się i oni od nas.

Specjalnych zasług dawania nam pierwocin kultury przez Niemców nie było i jakichś urojonych pretensyj Peiskerów z czystym sumieniem możemy nie uznawać, jako fałszerstw historycznych.

Pozostaje nam jeszcze sprawa pługa.

VII.

Przedewszystkiem sprawa samego wyrazu. Odbiera go nam bezwzględnie wspomniany już Peisker¹⁾ i inni niemieccy pisarze. Wywodzą go od starej niemieckiej formy „plog”, co znaczyło „kolek”. Ogólnie biorąc sprawa ze stanowiska językowego jest ciemna i choć ostatnio Brückner²⁾ przyjmuje słowo „plog”, za przodka naszego pługa, niem. Pflug³⁾, pokrewieństwo jest dość dalekie i trzeba raczej z większością naszych uczonych uważać sprawę za niewyjaśnioną. Choćby jednak było tak, jak twierdzą Niemcy, nie wolno wyciągać z tego wniosków, jakobyśmy uprawy roli od nich dopiero, razem z użyciem pługa, uczyć się mieli. Znowu w najlepszym dla Niemców wypadku, uczyliśmy się nawzajem, bo bardzo dawno przed poznaniem rzekomego „pługa” niemieckiego umieliśmy orać, a nawet innych tej umiejętności uczyliśmy. Także i Niemców. Pług nie

¹⁾ Zur Sozialgeschichte Böhmens.

²⁾ Słownik etymol.

³⁾ W języku longobardzkim, duńskim i staroangielskim wyraz ten ma formę „plov”, która jest znowu pochodzenia celtyckiego; rzuca to na sprawę ciekawe światło.

był wynalazkiem germańskim; znali go dobrze Rzymianie i Grecy, a widzimy go także na starych pomnikach egipskich. Używanie go w pewnym okresie wskazuje bezwzględnie na wyższy stopień rozwoju rolnictwa i gdyby Niemcy mogli to udowodnić dla siebie w stosunku do nas, mieliby argument rzeczywiście silny. Nie mają go jednak; nawet niewiadomo, kto właściwie pierwaj pożyczyl sobie tego narzędzia od Rzymian, czy Greków i my możemy sobie rościć nawet pretensje do tego większe, niż Niemcy. Wiemy, że Rzymianie sprowadzali sobie zboże nie od Niemców, lecz od ludów z nad Morza Czarnego i to nietylko z okolic bezpośrednich, lecz dalszych, północnych, gdzie siedzieli Słowianie. Jeżeli więc mieli oni zboże na wywóz, musiało u nich rolnictwo stać weale wysoko, czego absolutnie nie można powiedzieć o Germanach, o których przyjazny im pisarz rzymski, mówiąc o ludach północnych, litewsko-bałtyckich, twierdzi: „bawia się około roli pilniej, niżeli zwyczaj niesie leniwych Germanów”¹⁾.

Jeżeli pług w żadnym wypadku nie może być uważany za wynalazek niemiecki, a nazwa bezwzględnie jest ciemna i niejasna, to o narzędziach do orki potrzebnych myśmy sami myśleć potrafili, a nawet i wynalazki swoje w tym kierunku, słowiańskie, robili. Rolnik słowiański miał swoje narzędzia: radło i sochę. Nazwa pierwsza jest jasna i zrozumiała dla każdego: radło — oradło; socha (lit. szaka, ind. sākḥā) oznacza kij zakrzywiony, z korzeniem, a więc byłoby to prastare narzędzie do wżruszania ziemi, zupełnie pierwotne, które w późniejszych czasach ulepszone i rozwinięto. Jedno i drugie narzędzie powędrowało od nas do Niemców; zapożyczyli sobie od nas i swego „Radel”, czyli „Aadl” i „Zoche” lub „Zech”.

Kiedy więc wynika z tego, iż narzędzi rolniczych, radła i sochy pożyczyl sobie Niemcy od nas, nie posiadamy żadnej wskazówki, któraby stwierdzić mogła, że wogóle możliwa była pożyczka pługa od nich. Pisarze niemieccy twierdzą, że ciężkie, żelazne pługi przynieśli ze sobą osadnicy ich w czasach historycznych, w XIII. w. do Polski, oraz że oni pierwsi jego używanie u nas wprowadzili.

Słusznie jednak podnosi prof. Bujak, że wraz rzemieślnikami niemieckimi przysła do Polski i terminologja fachowa, zwłaszcza narzędzi; z pługiem zaś, poza zakwestjonowaną jego własną nazwą, nie weszłaby ani jedna nazwa inna; jego części, a więc: lemiesz²⁾

¹⁾ Tacyt: Germania, rozdz. 45 (tłum. Naruszewicza).

²⁾ Porównaj „tom”.

(krajacz), odkładnica, nasad, czepigi¹⁾, krój, grądziel i t. p. są nasze; ostatni, t. j. grądziel chcą nam Niemcy znowu odebrać i od swego Grindel go wywodzą, ale jest to nasze prasłowo i śmiało twierdzić możemy, że nie mają słuszności, tak jak i my nie mielibyśmy może racji, gdybyśmy Anglikom ich „mattoe” odebrać chcieli z powodu naszej motyki. Nie bądźmy jednak Niemcami i nie wmawiajmy w siebie, żeśmy Anglików kopać nauczyli, ale zarazem nie dajmy w siebie wmówić niemieckich, naciągniętych twierdzeń.

Zastanówmy się przytem, co to byli za ludzie, którzy przychodzili do nas jako osadnicy w średniowieczu. Wiemy, że komu jest dobrze, ten siedzi na miejscu; zamożny, dobrze sytuowany rolnik nie szukał ziemi na obczyźnie. Szedł do nas rolnik biedak, który z nędzy kraj swój opuszczał; możliwe, że był to żywioł fizycznie silny, o wartościach pewnych, energiczny i przedsiębiorczy, ale biedny i nędzny, oraz co za tem szło bezwzględnie w tamtych czasach (czyżby tylko w tamtych?) — ciemny. Czyż żywioł taki mógł być rozsadnikiem i nauczycielem kultury rolnej między plemionami, które dokonały wynalazku radła i sochy? Czy powtórę tam, skąd on przyszedł, rolna kultura stała wysoko, że mimo swej biedy i ciemnoty osadnik ten przyniósł ze sobą więcej, niż umiał polski chłop-rolnik?

Osadnicy z XIII. w. przychodzili do nas głównie z obszarów nadreńskich; wiemy o tem, że w Nadrenji jeszcze w XIX. w. pracowano pługami zupełnie nie różniąciami się od starych pługów rzymskich.

Wybitni autorzy niemieccy, znawcy rolnictwa, stwierdzają to zupełnie wyraźnie i nie mamy powodu obawiać się porównania naszej dawnej kultury rolnej z niemiecką. Pług nowoczesny, międzynarodowy, jest wielkim postępem, spowodowanym doświadczeniami i rozwojem mechaniki; tu także należy wspomnieć, że słynne angielskie ekstyrpatory są jedynie rozwinięciem słowiańskiego radła.

Nie ma więc słuszności Peisker i inni niemieccy pisarze, kiedy mówią pługu, jako dowodzie wyższości niemieckiej. Wszelakie argumenty, brane z przedhistorycznych, czy późniejszych czasów, są naciąganiem historii do postulatów bieżącej polityki, stale mijającym się z prawdą. Charakterystyczne jest to, że autorów, omawiających stosunki niemiecko-słowiańskie, zbić można argumentami autorów niemieckich, niezaangażowanych w polityce antypolskiej.

¹⁾ Porównaj „czepiac”

VIII.

Jeden z poważniejszych argumentów pretensyj niemieckich do nas jest także rzekome wprowadzenie chrześcijaństwa; Niemcy mieli nas przez chrześcijaństwo ucywilizować oraz zbliżyć do kultury zachodu.

Przedewszystkiem jedno zastrzeżenie: należy raz skończyć z przesadą, że przed chrześcijaństwem byliśmy narodem dzikim, barbarzyńskim. Jeżeli się tylko zastanowimy nad tem, że państwo Mieszka I.¹⁾ jest już wielką zorganizowaną potęgą, o czem wiemy nie tylko od niemieckich autorów, ale od arabskich nawet, to dojdziemy do wniosku, że miało ono za sobą dłuższy okres istnienia. Wiemy pozatem, że było ono zagospodarowane, że na Pomorzu naszym kwitnął przemysł i handel, kultura i sztuka już za czasów pogańskich. Była to kultura swoista, rodzima; chrześcijaństwo niosło ze sobą kulturę łacińską, która niewątpliwie wniosła nowe ideały, zmieniała surowe pogańskie obyczaje, nie ona jednak dopiero zrobiła z nas ludzi. Kulturze tej zawdzięcza naród nasz wiele, nie mogą jednak Niemcy rościć sobie pretensyj do tego, że oni byli jej siewcami.

Przedewszystkiem jasnym jest, że przyjęcie chrześcijaństwa przez Mieszka I. było aktem przedewszystkiem politycznym, zwróconym właśnie przeciwko Niemcom. Całe przecież życie Mieszki i jego syna było walką z Niemczyzną, a jeżeliby ktoś powiedział, że poczucie narodowościowe nie odgrywało wówczas zbyt wielkiej roli, to przyznać musi, że zdrowy instynkt tegiej i dzielnej dynastji Piastów wieść ją musiał po naturalnej drodze łączenia i skupiania pod swoim berłem jednorodnych plemienne elementów i ochrony ich przed niemiecką nawałą.

Dąbrówka była Czeszką, choć w pierwszym małżeństwie zamężna była za jakimś księciem niemieckim; zaraz po chrzcie, bo w r. 967, nastąpił wypadek, który najlepiej charakteryzuje linję Mieszka, bynajmniej nie filoniemiecką, a takąaby ona była, gdyby Niemcy wnieśli na dwór jego nową religję. W roku tym bije Mieszek grafa Wichmana, Niemca, który w bitwie ginie; w wojsku polskim jest oddział jazdy czeskiej.

¹⁾ Przekręca się zwykle jego imię; brzmiało ono Mieszka i znaczyło: „niedźwiedź“, a nie Mieszko, bo ta forma powstała o wiele później. Było to imię pogańskie: katolickie, chrzestne imię nadano mu: Dago lub Dagome.

Kim byli pierwsi księża, a więc pierwsi szerzyciele kultury łacińskiej w Polsce? Organizacja kościelna wprowadzała wprawdzie zrazu Polskę w zakres wpływów kościoła niemieckiego, ale równocześnie zaczyna się gorączkowa praca nad zupełnem uniezależnieniem się i zbliżeniem do krajów romańskich. Jeżeli więc kilku, czy kilkunastu pierwszych księży w Polsce pochodziło z Niemiec, to pierwsze już klasztory, a więc eremicy św. Romualda, Benedyktyni i inne, założone zostały przy pomocy Włochów i Francuzów; stądano się też odrazu kształcić siły swoje, rodzime i już w nierównym czasie po przyjęciu chrześcijaństwa kształci się w Peryem, koło Rawenny, polski książę z rodu Piastów — prawdopodobnie przyrodni brat Chrobregu — na duchownego. W ruchu tym pomaga Polsce zresztą od połowy XI. wieku papieństwo, które tocząc z cesarstwem znaną walkę o inwestyturę, popierało na stanowiska duchowne ludzi pochodzenia romańskiego.

Wiemy zresztą, że element duchowny, który z Niemiec do nas wędrował, nie był pierwszorzędny i duchowieństwo polskie miało do niego właśnie, ze względu na poziom ogólny, bardzo wiele zastrzeżeń. Pierwszymi apostołami Polski, poza św. Cyrylem i Metodym, których działalność bezwzględnie obejmowała krakowskich Wiślan, byli: Polak św. Świerad¹⁾ oraz Czech św. Wojciech. Pracował u nas i Niemiec św. Bruno, osobisty przyjaciel Chrobrego, ale ten właśnie wszelkimi siłami zwalczał polityczny napór niemieczyzny na Polskę. Jeżeli zaś chodzi o samo Pomorze, to zasługę wprowadzenia tu chrześcijaństwa należy przypisać Polsce i Piastom.

Wpływy kleru niemieckiego wzrosły dopiero w czasach późniejszych; niestety, łączą się one ze smutnym okresem rządów Władysława Hermana, a następnie z epoką osłabienia państwowej myśli w czasach rozbitcia Polski na dzielnice. Wpływ ten należy określić jako bezwzględnie ujemny, jeżeli go oceniać chcemy ze stanowiska powołania i misji moralno-religijnej.

¹⁾ Nasza ogólna wada, że znamy obcych, a swoi czasem nawet z imienia są nam nieznani. Św. Świerad (zwany też Andrzejem, Żorawkiem, choć niesłusznie) był apostołem Wiślan; szerzył chrześcijaństwo w okolicach nad Dunajcem, następnie zaś na Słowacyźnie. Żył za czasów Chrobrego,

IX.

Nie ulega wątpliwości, że w czasach tych, kiedy kształtował się historyczny duch Polski, ustalał nasz typ cywilizacyjny, pierwszorzędną rolę odgrywał dwór królewski. On był szkołą narodu, stamtąd płynęły nowe hasła i myśli. Dwór książąt polskich nie miał stałej siedziby; król przenosił się z miejsca na miejsce, dla sprawowania rządów, a z nim dwór cały, dla nadania powagi i splendoru. W tych warunkach wyrasta bezwzględnie wpływ i znaczenie królowej; przykładem tego — choć z czasów późniejszych, bo z XIII. w. dwór Henryka Brodatego we Wrocławiu, którego żona, św. Jadwiga, tak dalece przyczyniła się do zniemczenia Śląska, choć przecież mąż jej był zupełnym jeszcze Polakiem.

Mieliśmy Niemki-królowe w Gnieźnie i Krakowie. Czy były one i mogły być czynnikiem i rozsądnikiem kultury? Czy może wobec nich mamy jakieś specjalne zobowiązania i długi moralne za ich pracę w Polsce?

Pierwszą z nich była Oda, żona Mieszki I. Poznał ją starzejący się już książę jako młodą zakonnice w klasztorze w Kalbe i zabrał za zgodą ojca, margrabiego saskiego Teodoryka wbrew zakazowi biskupa Hilderwarda.

Wiemy o niej mało, podobnie jak o pierwszej żonie Chrobrego, córce margrabiego Miśnji Rygdaga, nieznaney z imienia, którą Chrobry po paroletniem pożyciu odesłał ojcu, oraz drugiej Odzie, żonie jego, którą pojął po dłuższem, szczęśliwem pożyciu ze Słowianką Emnildą. Mimo, że starano się robić z tych Niemek niejednokrotnie poważniejszy czynnik, były one narzędziem politycznem w rękach swych mężów, co najwyraźniej stwierdza świadek tych czasów, Niemiec Dytmar: „co... działali w nawiązywaniu z nami małżeństw... przyniosło nam w następstwie więcej szkody, niż korzyści“. O jakiejś więc poważniejszej roli kulturalnej tych księżniczek w Polsce niema mowy; potrzeba ich było mężom dla wykonywania z góry powziętych planów, przeważnie antyniemieckich.

Większą już rolę odegrała królowa Ryksa, żona Mieszki II., z pochodzenia Niemka. Nie ulega wątpliwości, że jej wpływy na dwór książęcy i pośrednio na wyższe warstwy narodu mógł być najsilniejszy, gdyby nie osobiste jej wady, a przede wszystkim wielka duma księżniczki z zachodu, przeniesionej na wschód słowiański; małżeństwo jej było także wynikiem rachuby politycznej w sto-

sunku do Niemiec, wprowadzając nas raczej w związek z kościołem i światem romańskim. Stryj jej był arcybiskupem Kolońskim, podlegała mu zaś diecezja w Leodjum, skąd do Polski szli pierwsi Benedyktyni, Kanonicy regularni, Cystersi i Norbertanie, więc albo romańskiego pochodzenia, albo wychowani w romańskiej atmosferze. Tam też wychował się syn Ryksy, Kazimierz Odnowiciel, który zaraz po powrocie do Polski żeni się na wschodzie z księżniczką kijowską. Nie musiały więc wpływy niemieckiego — może — otoczenia matki zbyt głęboko sięgać.

Nie dużo chluby i zaszczytu przyniosła Niemcom i nam następna Niemka na tronie książęcym. Judyta, żona Władysława Hermana. Ten, jak wiadomo, przez splot różnych okoliczności dostał się pod wpływ niemiecki, a będąc słabym człowiekiem i fizycznie przez długie lata chorym, dał się cesarzowi Henrykowi IV. ożenić z jego siostrą, wdową po węgierskim Salomonie. Życie tej kobiety w Niemczech było takie, iż brat dla uniknięcia skandalu „wypchał” ją do Polski. „Ponieważ nie mógł jej chować uczciwie, więc troskliwie szukał przyzwoitej sposobności oddalenia jej od siebie”.¹⁾ W Polsce nie było lepiej; wiemy, że poza gorszającym życiem, spiskowała z Sieciechem przeciwko samemu Hermanowi, godziła na życie młodego pasierba, późniejszego Bolesława Krzywoustego, syna książęcego po pierwszej żonie, Judycie, Czeszce; małżeństwo to było skandalem polskiej dynastji.

Z tej samej rodziny salijskiej pochodziła Agnieszka, żona Władysława II., o której plotka dworska mówiła także niebardzo pochlebne historje; dumna cesarzówna, intrygantka, wywierająca wpływ na męża, zbyt jawnie otaczała się młodymi rycerzami. Na podłożu tych plotek oslepiony został przez Władysława najpotężniejszy magnat Polski, Piotr Włast, fundator — według legendy — siedemdziesięciu kościołów i klasztorów, który naraził się bujnym temperamentem obdarzonej cesarzównie, ostrzeżeniem Władysława. Czy tego rodzaju królowe mogły wpływ kulturalny i cywilizacyjny wywierać na naród?

W czasach dzielnicowych niejedna Niemka zasiadała na stolcach książęcych; prócz Jadwigi śląskiej żadna jednak najmniejszej roli nie odegrała w Polsce, podobnie jak i Adelajda, księżniczka heska żona Kazimierza Wielkiego, który ją po niedługim czasie odesłał do ojca i zażądał rozwodu... Bawiła jeszcze czas jakiś w Polsce

¹⁾ Kronikarz niemiecki Bernold.

wdowa po cesarzu Zygmuncie Luksemburskim, także Niemka, Barbara, teściowa cesarza Albrechta. Ta pretendowała nawet do godności polskiej królowej, jako kandydatka do ręki Władysława Warneńczyka, choć bez mała babką jego być mogła; przyjechawszy do Polski tak skandalicznie prowadziła życie, że jej na dwór krakowski nie wpuszczono, lecz w Sandomierzu żyć kazano, gdzie związłego życia dokonała.

Wpływ ich wszystkich na naród nie równoważy tego, co zdziałała jedna Czeska Dobrawa, Francuzka Jadwiga lub Włoszka Bona.

Jedyną Niemką na tronie polskim, która zyskała ogólną cześć i miłość narodu, to Elżbieta Habsburżanka, „matka królów“, żona Kazimierza Jagiellończyka; było jeszcze kilka kobiet z tego rodu na tronie naszym, ale błdych naogół, bez znaczenia. Jako królowe reprezentowały one częstokroć interes dynastji, nigdy zaś niemieczyny.

X.

Ekspanzja niemieczyny w Polsce zaczęła się dopiero w XIII. w. Zewnętrzniemi przejawami tej ekspanzji było zakładanie miast i osadzanie Krzyżaków na Pomorzu. To, co w czasach poprzednich zwaćbyśmy mogli miastem, było właśnie grodem, okolonym osadami, w których skupiał się przemysł i gdzie koncentrował się handel; w okresie naturalnej gospodarki stan taki zupełnie wystarczał, z biegiem jednak czasu, wobec ewolucji społeczeństwa, musiano się oglądać za nowemi formami. Formy te, a więc nowy ustrój miejski, wytworzyły się we Włoszech i Francji, a stamtąd przez naśladownictwo przeszczepione zostały w Niemczech.

Z Niemiec, jako najbliższej leżących, brała je Polska. Zupełnie fałszywe jest mniemanie, jakoby do pustek polskich sprowadzone osadnictwo niemieckie wprowadziło nowe potrzeby i nowe formy gospodarcze, bo były one wynikiem naturalnej rodzimej ewolucji, a żywioł niemiecki wypełnił jedynie pewne luki prędkiej, aniżeli by się to stało drogą zwykłego rozwoju.

W nowozakładanych miastach pozostawał żywioł polski, niestety, często majoryzowany przez obcych przybyszów, którzy zaczęli nadawać im charakter niemiecki, wprowadzać język, zwyczaje i t. p.

Na życiu wiejskiem nie odbijało się to osadnictwo silniej gdyż żywioł osadniczy niemiecki był wprost znikomy.

Równocześnie ruszyły na Polskę gromady rycerzy niemieckich, zawsze skłonnych do szukania chleba na obczyźnie, oraz tej tak charakterystycznej dla ówczesnych Niemiec zgrai półduchownych kleryków — wagantów, łotrzyków, pijaków i rozpustników, którzy często, z braku polskiego narybku inteligentnego, zaczęli zajmować podrzędniejsze stanowiska po kościołach, szkołach, urzędach miejskich i t. p.

Objaw ostatni miał swe źródło we wprowadzeniu celibatu księży; poprzednio, kiedy w w. XI, XII. i XIII duchowieństwo niższe miało rodziny, synowie księży poduczani przez ojców w sztuce pisania, rachunkach i t. p. rolę tę spełniali i byli pierwszymi kadrami rodzimej inteligencji, napół duchownej, napół świeckiej. Obecnie prawdziwym rezerwuarem tych ludzi stały się Niemcy.

Z tego, co [o] nich wiemy, [były to w przeważnej części typy ujemne i kulturze polskiej przyniosły one prawdziwą szkodę, podobnie jak i włączający się za żołdem rycerze niemieccy.

Gospodarczo dodatnim nabytkiem był czysto niemiecki rzemieślnik; wprowadzał on nowe wyroby, budził nowe potrzeby, podnosił miasta na więcej europejskie wyżyny. Nie wyobrażajmy sobie jednak, że Niemcy wogóle przemysł i handel nasz wówczas stworzyli; myślny je już mieli i potrzeby swe umieliśmy zaspakajać — oni mogli je jedynie uszlachetnić i podnieść, chociaż jednostronnie.

W tych też czasach wkradły się do języka naszego, dotąd zupełnie czystego i obczyzną nieskażonego, wyrazy obce. Jeżeli częściowo wynikały te pożyczki z poznawania pewnych nowych pojęć, to w lwiej części jednak należy je złożyć na karb naszej wady, hołdowania modzie i nowości. Poszczególne wyrazy wypożyczają sobie zresztą wzajemnie różne narody i często wprost nie można zdać sobie sprawy z tego, dlaczego się tak dzieje. Chyba lekkomyślnym dążeniem do uchodzenia za coś „wyższego”, „lepszego” wytumaczyć można zastąpienie naszego rodzimego wyrazu (dodajmy: pięknego i mile brzmiącego) warzy — zupa, wieczerzy — kolacją, szury — szwagrem i t. d.

Jeżeli więc „szlachtę” i „herby” wzięliśmy od Niemców, to nikt chyba nie wątpi, że mieliśmy swoje na to nazwy, choć ich dzisiaj nie możemy ściśle oznaczyć; wiemy napewno, żeśmy wieźnicę ratuszem przewali, wrzeciędzie — łańcuchem, oje — dyszlem itp. wprost setki wyrazów. Przeważnie nie było to potrzebne, lecz „moda” tak nakazywała, podobnie jak później z francuzczyzną. Nie-

które wyrazy wzięliśmy z nowego niemieckiego prawa: gmina, wójt sołtys, rada, mistrz i t. p. Także ciężko przypuścić, żeśmy ich rzeczywiście potrzebowali; dziwne tylko, żeśmy na te rzeczy nie zwracali uwagi, prawdopodobnie uważając te wszelkie pożyczki za coś, co nas czyniło uczestnikami cywilizacji zachodu. Wcale [nas nie usprawiedliwia fakt, że i od nas także pożyczki brano, choćby i do Niemiec. Słowa: dolmetsch, petschaft, grenze, quarz, peitsche i t. p. wzięli Niemcy z Polski; często robiono w tym kierunku wzajemne wymiany i jeżeli np. od nich wzięliśmy karpia, to ich „peisker” jest naszym piskorzem, bez względu na to, czy się to pogromcy Słowiańszczyzny, dr. Peiskerowi, podoba — czy nie.

Nie należy jednak wywodzić dla tego okresu zbyt dalekich skutków niemieckich wpływów kulturalnych; gdybyśmy mogli zrobić ogólny bilans szkód i korzyści tego okresu dziejów Polski, to bezwzględnie szkody i to wielkie musiałyby przeważać. Zwłaszcza w dziedzinie moralnej.

Ten, kto chce być czymś nauczycielem, tak jednostka, jak i naród, musi sam większą wartość przedstawiać; Niemcy ówczesne jednak tych wartości, zwłaszcza moralnych, nie posiadały i stwierdzić należy, że o ile w kierunku techniki, handlu i przemysłu stali Niemcy wyżej, to w dziedzinie moralnej byli naszymi gorszycielami.

W [zaraniu [dziejów byliśmy narodem surowym, niewykształconym w rozumieniu kultury łacińsko-chrześcijańskiej; chrześcijaństwo łagodziło obyczaje, otwierało oczy na cały świat nowych idei, pragnień i dążeń. Nie byliśmy wyjątkiem wśród innych, mieliśmy zalety i wady, toteż dobry wzór i przykład przydałby się mocno. Czy jednak wzorem tym mogli być Niemcy? Czy mają oni prawo do twierdzenia, że ich wpływy dały nam nowoczesną kulturę?

Trzy były warstwy w Niemczech, od których mogła kultura rozszerzać się na obce kraje: duchowieństwo, rycerstwo i mieszczanie; z góry jednak powiedzieć należy, że ani jedna z tych warstw nie stała na wysokości swego zadania.

Wspomniano już o duchowieństwie; poza nielicznymi wyjątkami duchowieństwo niemieckie stało naogół zupełnie nisko, zwłaszcza świeckie. Mamy np. pewną wiadomość, że jeszcze w roku 1335 kapituła w Zurychu pisze do biskupa w Konstancji list ręką wynajętego skryby, ponieważ żaden z kanoników pisać nie umie! Jeżeli stan umysłowy mnichów był wyższy, to co możemy powiedzieć o stosunkach moralnych w klasztorach niemieckich, skoro możliwym

był fakt, że mniszki w Bambergu w w. XI. zarabiał na utrzymanie prostytutceją, z powodu skapstwa przeoryszy? Czyż więc ludzie, tolerujący tego rodzaju stosunki mogli być siewcami kultury u „barbarzyńców”? Mógłby ktoś powiedzieć, że to fakt odosobniony, że go uogólniać nie należy, że mogły to być objawy chwilowego upadku. Wystarczy jednak przeglądnąć dzisiaj pierwszy lepszy zbiór poezji waganów, obfitej w tych czasach, aby się przekonać, że wyuzdanie tych ludzi, a więc i społeczeństwa, które to znosiło, było tak straszne, tak powszechne, że porównać je ze stosunkami w Polsce mógłby tylko ignorant, albo człowiek z rozmysłu kłamstwem się posługujący.

Grzegorz XII. karząc Benedyktynów nadreńskich, zarzuca im że wstępując do klasztoru biorą ze sobą konkubiny, że żyją z nimi w klasztorze i mają dzieci; zakonnice oddają się rozpuście z prałatami, księżmi świeckimi i klasztornymi. Dzieci z tych stosunków zostają mnichami i mniszkami w tych samych klasztorach. Bardzo też często spędza się płód, a nawet morduje urodzone już niemowlęta¹⁾. Źródło chyba pewne, autorytet i powaga pisma papieskiego nie może być chyba kwestjonowana. Co w tym czasie dzieje się w klasztorach polskich? Oto w Przemyślu znalazł wizytator zapas mięsa większy, niż na jeden dzień, czego w tym klasztorze robić nie było wolno; w drugim gani się zbyt ni żal za zmarłym bratem Janem Gołym (Trzemeszno) z powodu podejrzenia, że żal ten miał swe źródło także w tem, iż zmarły warzył znakomite piwo... Porównajmy więc!

Jeżeliby nam ktoś wspomniał biskupów Pawła z Przemankowa, Muskatę (który nie był Polakiem i po niemiecku mówił), lub Mikołaja z Kórnika, którzy rzeczywiście nie dawali dobrego przykładu swym diecezjanom, to wszystko to, co im zarzucić można, niczem było w stosunku do tego, co robili tacy np. Henryk bp. bazylejski, który w czasie obowiązującego celibatu utrzymywał przy sobie 20 dzieci z różnych matek, lub inny Henryk, który złożony z urzędu morduje swego następcę i zostawia po sobie 61 sierot. W Polsce zresztą byli oni wyjątkami, w Niemczech zaś prawie że normą.

Nielepsze w stosunku do Pomorza było duchowieństwo krzyżackie. Jak wysoko ono stało, dowodzi urządzenie wśród ludu polskiego szeregu „cudów”, stale popierających ich rządy; w tym cynicznym procederze zaszło ono b. daleko; nie ulega wątpliwości,

¹⁾ Sauerland: Westdeutsche Zeitschr. t. 27, r. 1908, str. 300.

iż w okresie żywej wiary wśród ludu robiło to dla Krzyżaków znakomitą propagandę.

Fałszywych „cudów” było wiele i duchowieństwo krzyżackie fabrykowało je bez skrpułów. Stale np. Najśw. Marja Panna zwalczala Łokietka i czynnje pomagała Krzyżakom.

Jakież pozatem było to duchowieństwo, oraz rycerze zakonni?

Historyk niemiecki musi wyznać, że klasztory w dziedzinach krzyżackich nie dla oświaty nie zrobiły, oraz że żaden zakonnik nie odznaczał się nauką.

Było tak rzeczywiście i wina tego stanu tkwiła właśnie w Krzyżactwie, które sprowadziło duchownych miejscowych, polskich, czy pruskich, do straszliwej wprost nędzy. Wiemy np., że Krzyżacy pędzili duchowieństwo polskie podbitego kraju do robót szarwarkowych, konfiskowali i zabierali majątki i dochody; między innymi np. Kartuzi w Gdańsku, niegdyś za polskich czasów zamozny klasztor, do takiej doszli nędzy, że otrzymawszy od W. Mistrza 100 grzywien na modły o klęskę Polaków, tak mu dziękują: „Bogu tylko wiadomo, jaki niedostatek cierpimy. Z otrzymanej teraz jałmużny będziemy mogli przez niejaki czas kruszyć sobie co piatku bułeczkę do ciepłej wody, zamiast czego musieliśmy dotąd na razowym poprzestawać chlebie”. Nędza i troska o chleb niewątpliwie obniżyła poziom duchowieństwa miejscowego, nie krzyżackiego. Niestety — niewiele przyczynili się sami Krzyżacy do postępu kultury kraju, tępiąc bez litości wiejską ludność tubyleczą, polską, nakładając na nią ogromne ciężary, od których wolni byli koloniści, podobnie, jak i na miasta, którym sami w każdym kierunku stwarzać zaczęli konkurencję.

Zajęte bezprawnie obszary obsadzali Krzyżacy kolonistami obcymi; do ziemi chełmińskiej szli koloniści sasecy, w nizinie nadwiślańskiej osiadali Holendrzy i przybysze z Holsztynu, okolice Grudziądza skolonizowali przybysze z Brunszwiku, Chojnic Westfalczycy, Torunia zaś Szwabi z Wirtembergji i Badenji. Kolonizacja ta nie miała na celu pomocy dla ludności miejscowej, miała ona wyprzeć i zniszczyć miejscowy żywioł polski. Niema więc mowy o jakiejś misji kulturalnej, zwłaszcza — co pamiętać należy — że emigracja stale i zawsze jest skutkiem nędzy i głodu; rolnik nie emigruje, jeżeli ma gospodarstwo i jeżeli ono daje mu środki do życia. Szły więc do Polski nędzne i obszarpane rzesze niemieckiej ludności, które rozsadnikiem kultury na Pomorzu być nie mogły, zwłaszcza, że stało ono wysoko już od szeregu wieków.

Miasta także ucierpiały przez panowanie Krzyżaków, choć żywiołu niemieckiego w nich nie brakło; pod względem gospodarczym zaczęły upadać.

Rycerstwo niemieckie tych czasów było jeszcze gorsze; typ rycerza — rabusia był wprost powszechny. Stąd przedstawiały się Niemcy jako kłębowisko wiecznie wojujących i bijących się ludzi.

Papież Inocenty III. mówi o Niemcach: „Mordy, rabunki, pożogi, gwałty najohydniejsze bywają popełniane w dzień biały. Nie masz domu ani gościńca, któryby bezpieczny był od nich. Nikt nie broni złoczynstw nikomu i cały kraj napęłnił się złoczyncami“¹.

Współczesny ksiądz, Niemiec z Wiednia pisze: „Cała Rzesza... stała się jaskinią zbójców“².

Czyż rycerstwo niemieckie, [które] do tego dopuściło, mogło być wzorem dla nas? Dla Polski? Czyż rycerz rabuś mógł być siewcą kultury?

Przykładów możnaby tu mnożyć bez liku i stwierdziłyby one fakt oczywisty, że o jakiejś powszechnej kulturze moralnej w Niemczech ówczesnych mówić nie można. Rycerz — Krzyżak nie był inny. Przyznać trzeba — znakomity administrator swej potęgi materialnej, był Krzyżak cynikiem w pojmowaniu swego zadania, czego dowodem stosunek do Litwy, której nawrócenia nie chciał i temu nawróceniu przeszkadzał. W stosunku do poddanych obcojęzycznych, więc Polaków i Prusaków, był zwierzęcym tyranem; z jaką satysfakcją opiewa krzyżacki poeta, Suchenwirt, wyprawę walecznych rycerzy krzyżowych i ich gości na „barbarzyński” orszak weselny, który cały został wymordowany!

Inny Niemiec³ opowiada o państwie Krzyżaków: „Władcy tameczni tak srodze obchodzili się z ludem opanowanym, iż sromotę zadawali niewiastom, becześcili dziewice, wydzielali majątek właścicielom, małżonków i ojców mieli za niewolników”.

Nie była więc chyba przesadą skarga duchowieństwa polskiego zebranego w Łęczycy, które pisało do Rzymu: „(Niemcy) ...wydzierają mu (ludowi polsk.) znaczne prawa i obyczaje ojczyste, więżą go we własnych zagrodach, niespodzianemi go po nocach trapią napadami, a co jeszcze nierównie gorsze, naruszają wolność kościoła”

¹) Raumer: Gesch. d. Hohenstaufen.

²) Fr. Kurz: Oesterreich unter Albrecht III.

³) Wigand.

XI.

Niemieckie mieszczaństwo, przyszedłszy do Polski, starało się przedewszystkiem zagłuszyć żywioł rodziny, co mu się w wielu miastach rzeczywiście udało; szło ono po linii dawnej polityki Hanzy, która potęgę swoją, rzeczywiście wielką, oparła z jednej strony na ruinach bałtyckiego handlu słowiańskiego, z drugiej zaś na szalonym wyzysku Słowiańszczyzny. Do krajów opanowywanych przez mieszczaństwo niemieckie nie wносиło ono wartości realnych, kraj wzbogacających. Kiedy Hanza wywoziła z Polski skóry, wełnę, miód, воск, zboże, smołę, budulec, ołów, miedź, cynę, a przedewszystkiem słynne sukno polskie, płótno i t. p., to wzamian za pośrednictwem niemieckich mieszczan dawała nam zbytkowne przedmioty stroju, kuchni, piwnicy i t. p.

Historyk Hanzy pisze zresztą wyraźnie: „Własną przemysłowością, kunsztownym wyrobem towarów nie odznaczały się miasta teutońskie. Jedyne przedmiotem ich skrzętności i źródłem dobrobytu był zyskowny handel ze słowiańskim wschodem“.]

A i ten rzekomo skrzętny, pracowity i t. p. kupiec i przemysłowiec umiał być skończonym barbarzyńcą, nie lepszym od niemieckiego rycerza. Oni to w Norwegji, w Bergen, u swych „po-bratymców“ Normanów — zgłaszają się do spadku! — potrafili wyrzucić całe miasto, wraz z biskupem i namiestnikiem królewskim, część ludności spalili w kościele!

Do Polski wprowadzili Niemcy nowe obyczaje, które zaczęły się tu przyjmować na gruncie miejskim.

Przedewszystkiem nietolerancję, wiarę w czary i czarownice i zarazem przekonanie, że tępić je należy ogniem i żelazem. Pierwsze więc tortury, palenie na stosie czarownic i czarowników, całą tę ohydę średnich wieków przyniosło do Polski właśnie niemieckie mieszczaństwo. Polskie prawodawstwo przed zalewem miast przez żywioł niemiecki nie znało wprost tych spraw; religję i wszelkie wierzenia pojmowała Polska zawsze jako sprawy serca ludzkiego, nigdy zaś jako przymus. Z Niemiec przyszedł też później do Polski straszliwy i barbarzyński „Malleus maleficarum“. słynny „Młot na czarownice“ autorstwa Niemców, Henryka Institorisa i Jakuba Sprengera. Sławione prawo magdeburskie znalazło sposoby wprowadzania jego zasad w życie. Zapłonęły stosy i setki biednych istot pociągnięto przed bezlitośne trybunały.

Przypatrując się prawu magdeburskiemu i porównując je z polskim, zauważyć możemy, iż naogół srogie, w pewnych sprawach jest ono łagodniejsze, niż nasze, np. w sprawach morderstwa, gwałtu i t. p. — Widać z tego, że powstało ono w Niemczech, gdzie te zbrodnie były wprost nagminne, częste, a skutkiem tego i obojętniej traktowane. Że tak było, widzimy bodaj z faktu, że w Chełmnie, wśród niemieckiego napływowego mieszczaństwa było rocznie średnio 17 morderstw sądzonych, nie licząc tych, których sprawców nie wykryto, lub których sprawcy uciekli. A trzeba pamiętać, że mieszczaństwo chełmińskie uważało się za jeden z najważniejszych ośrodków niemieckiej kultury.

Jednym z bardzo też dotkliwych i przykrych „darów“, jakie wówczas „kultura zachodu“ [do nas wniosła, było pijaństwo i rozluźnienie obyczajów.

Polaków rozpili Niemcy i Litwini. Niemiecki mieszczanin, kupiec i rzemieślnik czekał po południu na znak dzwonka, który oznajmiał mu koniec pracy; dalszą część dnia spędzał w szynku. Sam sygnał zwano ogólnie „dzwonkiem piwnym“. Pił Niemiec przez cały wieczór, pił w niedzielę i święta, w uroczystości cechowe, kościelne i rodzinne; pił mąż i ojciec rodziny, piła jego żona i matka. Jak smętne współczucie i zgrozę wywołuje u historyka — Niemca fakt, że w czasie oblężenia jednego z miast niemieckich na Pomorzu przez Polaków zabrakło oblężonym alkoholu, skutkiem czego musieli biedacy pić... wodę; pochorowali się z tego, bo do wody przyzwyczajeni nie byli. Mieszczanie niemieccy wprowadzili do Polski, mającej swoje piwo i miód, zagraniczne wina, węgierskie, reńskie i francuskie.]

Pod tym względem braliśmy — niestety — przykład z Niemców; dopiero później, po unji z Litwą, mając drugi przykład, litewski, pić zaczęliśmy, jak i oni.

Życie nasze, polskie, słowiańskie, było proste, szczere, oparte na rodzinie i jej poszanowaniu. Pisał o tem jeszcze św. Bonifacy. Niemcy przynieśli ze sobą nowe zwyczaje. Polska rubasznosc znika z miast naszych, a jej miejsce zajmuje życie hulaszczcze, rozpustne i rozwiązłe, takie, jakim ono było na zachodzie.

Jeszcze do dnia dzisiejszego w niektórych okolicach Polski nazwa niemieckich emigrantek z Flandrii jest ciężką obrazą dla każdej kobiety.

Pierwotny Polak i bezpośredni, mógł dopuścić się nawet gwałtu na kobiecie; uczynienie z niej jednak sprzedajnej ulicznicy jest za-

sługą wpływów niemieckich i zwyczajów i prawa teutońskiego, które za pewne występki skazywało kobietę na uprawianie profesjonalnego nierządu.

Mimo tego, co powyżej zaznaczono, przyznać należy, że pod względem społecznym niemiecki ustrój miast pełnił rozwój nasz naprzód; dawał on nowe formy, które z biegiem czasu, po wchłonięciu mieszczaństwa niemieckiego przez żywioł polski, dało pozytywne rezultaty.

Poza wzbogacaniem się żywiołu obcego w dogodnych dla siebie warunkach, nie widzimy w miastach niemieckich żadnego ruchu umysłowego; widać z tego, że była to zupełnie bezpłodna w tym kierunku gałąź obczyzny, która wydała owoce dopiero wtedy, gdy zaszczerpiono ją krwią, duchem i uczuciem polskiem.

XII.

Pomorze, a zwłaszcza samo wybrzeże było stale, od czasów zamierzchłych, celem niemieckich ataków; zagarnięcie Pomorza, zniemczenie Prus Wschodnich, oraz na południu Śląska, stworzyć miało te straszliwe obcęgi, w których zdusić chciano i zniszczyć resztę ziem polskich na lewym brzegu Wisły.

Wysilek żywiołu germańskiego znany jest powszechnie; siedł on przez dowolną kolonizację książęcą, uprzywilejowaną krzyżacką, siłą i gwałtem przeprowadzaną pruską. Porobiono nam szczyrby w czystym, polskim terytorjum; przyznać musimy, że wielkie.

Zniknęły czysto lechickie państwa i wielkie, a potężne ludy. Niema już walecznych Luciców, co tyle krwi swej w walkach z Niemcami wylali, podzielonych na szczepy Ratarów, Doleńców, Czrezipienian, Chyżan, Ranów, Ukrzan, Rieczan, Stodoran, Hawolan, Bryżan i Sprowian; niema już Obotrytów, co siedzibami swemi do Lubeki dochodzili i dzielili się na Wagrów, Połabian, Smoleńców, Limian, Wietników, Warnawów, Moryczan i najdalszych Drewan za dolną Łabą; zginęli też Czechom bliżsi Serbowie północni, Chudicy, Dalemińcy — Głomacze, Łużycanie, Milezanie; któżby dziś wyliczył nazwy żup i plemion drobniejszych? Resztki tych mas słowiańskich, jak drobne wysepki, bronią się jeszcze przed zalewem germańszczyzny.

Co ich zgubiło?

Przyznajmy się szczerze, że i nam groziła zagłada, aż do czasów Mieszki I. do r. 966. t. j. do przyjęcia chrześcijaństwa.

W chwili, gdy krzepnące już organizmy niemieckie uderzyły na wschód i spotkały się tutaj ze Słowianami, częściowo kończyła się tam już ewolucja w kierunku tworzenia się państw, opartych na poglądzie pogańskim, o formach rządu raczej republikańsko-teokratycznych. W państwach tych pogaństwo i formy wierzeń skryształizowały się, a równocześnie wytworzył się silny i zwarty stan kapłański. To było dla zachodnich Słowian wyrokiem śmierci. Wiadomo, że w wiekach średnich nie mógł się utrzymać w środkowej i zachodniej Europie naród i państwo, któreby nie weszło w zasięg bezpośrednich wpływów kultury łacińsko-chrześcijańskiej. Była to konieczność historyczna, którą zrozumieli genialni twórcy państwa polskiego. Mieszka I., który tworzył państwo dynastyczne — jako takie otrzymał je po ojcu — i rozszerzał je, miał w rękach najmłodsza organizację wchodnich Lechitów, w której pogaństwo miało formy pierwotne, pozbawione więzów organizacyjnych; dlatego też jednym śmiałym pociągnięciem mógł wejść w orbitę narodów chrześcijańskich. Tamte zaś plemiona, patrząc w święte słońce swych bogów, błogosławione przez kapłanów Swarozycza, ginęły wierne wierze i tradycji ojców, nienawidząc często Polaków jako zdrajców i odstępców.

Coś podobnego mogło się stać i na Pomorzu, które ostatnie już z ziem polskich przyjęło chrześcijaństwo; silna akcja polska, idąca jednak w te strony z całą energją, uratowała tu i naród i język, podobnie, jak to stało się później na Litwie.

Dlatego mimo wielkich strat późniejszych, trwa tu polskość jako naród, a od niedawna — jako państwowość.

Obecnie niemiecka akcja „rewindykacyjna” znowu udowadnia niemieckość kraju, a że to udać się nie może, przedstawia go jako kraj o ludności mieszanej, nie chcąc przyznać, że niemieckość tutejsza była i jest jedynie drobnym nalotem, który przeważnie zniknął, kiedy po traktacie wersalskim cofnęła się stąd niemiecka państwowość.

Cały świat wie już chyba, że spisy ludności na terytorjach polskich były przez Niemców prowadzone tendencyjnie, że fałszowano je wszelkimi dostępnymi środkami. Mimo to jednak sami oni musieli w swoich urzędowych statystykach stwierdzać, że żywioł polski, tłumiony i gnębiony wzrastał, wzmacniał się nietylko

pod względem uświadomienia narodowego, ale i liczbowo. Procent ludności, która mimo szukan przyznawała się otwarcie do polskości, wynosił w niektórych powiatach w latach:

	Polski spis				
	1831.	1861.	1890.	1910.	1921.
1. Brodnica	65,9	63,8	66,2	66,6	84,3
2. Chełmno	38,8	49,7	52,2	54,0	74,5
3. Chojnice	65,0	54,3	53,4	56,0	80,5
4. Kościerzyna	43,1	52,1	54,2	57,8	79,7
5. Starogard	73,7	49,1	74,2	74,3	89,6
6. Świecie	34,8	46,7	52,5	52,9	74,4
7. Toruń	35,4	46,6	46,6	48,6	78,0
8. Wejherowo	56,5	42,1	60,7	56,0	89,0

Jeszcze w czasach niemieckich w rzeczywistości procenty te były wyższe, na co wskazują wyniki wyborów do parlamentu niemieckiego, oraz ilości dzieci szkolnych. Wynik spisu ludności z r. 1921 poprawił się w następnym dziesięcioleciu wybitnie; wykazał to także procent głosów oddanych przy wyborach na listy polskie.

Ilość mieszkańców Pomorza wynosiła w r. 1921. ogółem 939.495, w tem Polaków 754.907, Niemców zaś 184.588.

Cyfry odnoszące się do ludności polskiej rozkładają się następująco na obecne powiaty Pomorza procentowo:

Brodnica: 84,3, Chełmno: 74,5, Działdowo: 64,3, Gniew: 94,5, Grudziądz miasto: 78,4, Grudziądz powiat: 65,3, Kościerzyna: 79,7, Lubawa: 90,3, Powiat Morski: 90,4, Sępólno: 51,2, Starogard: 89,6, Świecie: 74,4, Tezew: 83,2, Toruń (miasto): 83,1, Toruń powiat: 78,0, Tuchola: 81,2, Wąbrzeźno: 68,2. Do tego należy obecnie dodać jeszcze stuprocentowo polską Gdynię, o kilkudziesięciu tysiącach mieszkańców.

Cóż więc z cyfr tych bije? Czy te cyfry, przedstawiające liczbę mieszkańców, autochtonów, siedzących tu od trzech tysięcy lat, tej ludności, która nie dała się wytępić, nie porzuciła narodowości i języka, która trwa i chce trwać, nie są dostatecznym argumentem do odrzucenia wszelakich pretensyj niemieckich? Nie będą takimi chyba jedynie dla tych ludzi, dla których nie istnieje prawda; dla tych, do których przemówić potrafi jedynie kula i bagnet.

Ostatnim już chyba argumentem niemieckim w stosunku do Pomorza jest wysunięcie t. zw. kwestji kaszubskiej.

Kaszubi mają być z jednej strony zesławiańszczonemi Niemcami, z drugiej zaś odrębnym, osobnym narodem, który Niemcy, jako opiekunowie uciemężonych narodów, chcą wyzwolić z jarzma polskiego. Już przed wojną w spisach ludności wpisywano ich w osobne rubryki narodowościowe, podobnie jak i pruskich Mazurów; z jednym zastrzeżeniem: dobroczyńcy nie uznawali ani w szkole, ani w życiu publicznem i w urzędzie gwary kaszubskiej. Językiem Kaszubów miał zostać niemiecki, piękna zaś mowa Cejnowy i Derdowskiego miała zamrzeć, jako zabytek barbarzyńskiego okresu.

Mimo tych hasel Kaszubi uważali się za Palaków, polskich posłów do Berlina wysłali, a dziś ich wysyłają do Warszawy. Hasła niemieckie nie przewracają zdrowego rozsądku naszych rybaków.

Kaszubów mieszka obecnie na Pomorzu, w czworoboku zamkniętym granicami, linią Chojnice — Starogard i morzem — około 150 tysięcy, podzielonych na kilka grup, różniących się od siebie odcieniami gwarowemi. Nazwa ich według Brücknera pochodzi od ubioru, powszechnie przez nich używanego, już w XIII. w. zwanego — szuby (z przedr. Ka-). Są oni rzeczywiście szczątkiem Pomorzan, szczepu lechickiego, stojącego do pierwotnych Polan w tym samym stosunku, jak np. Mazurzy z nad środkowej Wisły (Mazowszanie). Ich dialekt jest gwara polską, nie różniącą się więcej od języka literackiego, niż gwara podhalańska. Porównując gwary nie należy brać słownika za podstawę; słownik zależy od warunków życia. Pewnie, że nie zrozumiałby Kaszub góralskich grani, piargów, gazdów, watry, kierpeców, perci, cetyny — jak znowu góral cudowałby się co niemiara, słysząc o kaszubskiej białce, gambie, karwincach, takie wyrazy; jak ows, pale, budink i t. p.

Nie odcinają się jednak gwary kaszubskie wyraźnie od polskich; brak im zupełnie granicy z dialektem wielkopolskim (krajniackim); mają one pewne cechy odrębne inne znów ogólno-polskie. Niektóre z tych cech, wynikające z ogólnopolskiej tendencji językowej, wstrzymane w centralnej Polsce, tu doszły do swych dalekich konsekwencji.

Język, tradycja, samopoczucie Kaszubów łączy ich z Polską i zamiary niemieckie, o których od czasu do czasu słyszymy, są

nowym ich fałszem i nowym dowodem odwiecznej metody w stosunku do Słowian i Polski.

Słusznie więc i nad tem przechodzimy³ do porządku; fakty zresztą mówią za [nas i kaszubska polskość, niczem nia zachwiana, a najmniej już wszystkimi argumentami, uzasadniającemi pretensje Niemczyzny do wybrzeża morskiego.

Stanęliśmy na niem i stoimy; wiemy, żeśmy już tu stali przed wiekami, na tem wybrzeżu. Było to za mało i dlatego przegraliśmy. Obecnie już wiemy, że stąd iść musimy dalej, że wybrzeże to dopiero szczybel — dalszym jest morze. Idziemy tam, bez względu na to, czy to Niemczyźnie dogadza, opierając się na naszym, polskim prawie do życia i rozwoju.

Żadnych zaś „praw” niemieckich nie uznajemy; nie oparte są ich pretensje na żadnej odwiecznej zasadzie boskiej czy ludzkiej, lecz na niemieckiej bucie, zachłanności i chęci grabieży.

Stwierdzamy, że do Pomorza Niemcy żadnych praw nie mają i mieć nie mogą; chyba prawa rabusia do zrabowanej zdobyczy.

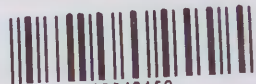


Zamykając broszurę w sprawie roszczeń Niemców do naszego wybrzeża polskiego, dołączamy do niniejszego wydania dwie reprodukcje pendzla artystki malarki p. Marji Grodzickiej-Styczyńskiej:

1-a, „Jezus Chrystus błogosławiący morzu” — jest to figura bronzowa na cokole, ufundowana i w 1924 r. w Orłowie, na tle lasu frontem do morza, postawiona przez lud kaszubski na pamiątkę odzyskania brzegów morskich.

2-a, ilustrująca graniczny punkt przejściowy między Orłowem i Sopotami, terenem Wolnego Miasta Gdańska, ze słupem granicznym z datą 19. VI. — 1919 Traktatu Wersalskiego, ustalającego granice Polski, obok z budką celnika.

Wojewódzka i Miejska
Biblioteka Publiczna w Gdańsku



10548152

WOJEWÓDZKA
I MIEJSKA
BIBLIOTEKA
PUBLICZNA
W GDANSKU

S-6754

143940